

Grafika ciszy

2 czerwca 2009 w Galerii Pryzmat Okręgu Krakowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków otwarta została wystawa, zatytułowana „Pokłon”, grafiki i rysunku profesora **Ryszarda Otręby** (członka Polskiej Akademii Umiejętności), w 50-lecie jego twórczości artystycznej.

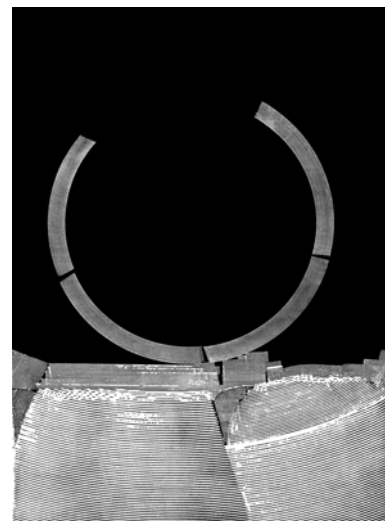
W adresie z życzeniami z tej okazji, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie prof. Adam Wsiolkowski napisał twórczości artystycznej Ryszarda Otręby m.in.: „...jej znakomite rezultaty uznane są w Polsce i na całym świecie, o czym świadczą liczne nagrody a także obecność Pańskich grafik w prestiżowych kolekcjach”.

Prof. Stanisław Tabisz, prezes Okręgu ZPAP w Krakowie napisał w swoim adresie gratulacyjnym: „Dziękując za wieloletnią obecność w życiu artystycznym Krakowa i pracę dla dobra sztuk i kultury polskiej, życzymy Panu Profesorowi dalszych sukcesów w pracy artystycznej, dużo zdrowia oraz wszelkiej pomyślności”.

Twórczość artystyczną Ryszarda Otręby, szczególnie jej wcześniejsze okresy, podsumował we wstępie do katalogu tej wystawy prof. Jan Pamuła, artysta malarz i b. rektor krakowskiej ASP. Oto fragmenty tego szkicu:

Twórczość Ryszarda Otręby, jednego z największych mistrzów współczesnej grafiki, to znakomity przykład światowego sukcesu polskiej grafiki, jej znaczenia dla sztuki drugiej połowy XX wieku i czasów obecnych. [...] Artysta rozpoczynał swoją bogatą i niezwykłą karierę udziałem w I Ogólnopolskim Biennale Grafiki w Krakowie w 1960 r. [...] W Pratt Institute [Nowy Jork, 1966] technika gipsorytu Ryszarda Otręby wzbudziła ogromne zainteresowanie amerykańskich grafików, wkrótce też dwoje z nich wprowadziło do podręcznika technik graficznych termin „metoda Otręby” [Otreba's media]. [...], Prace z cyklu *Pokłon*, wśród nich niezwykle popularny *Pokłon V*, grafika wykonana na zamówienie Smithsonian Institution w Waszyngtonie na wystawę prezentowaną w Genewie z okazji Konferencji Pokojowej ONZ. Twórczość Ryszarda Otręby wchodzi w obieg międzynarodowy, pojawiają się oferty wystaw i zakupy prac do zbiorów znanych muzeów polskich, europejskich i amerykańskich. [...] Od 1974 r. pojawiają się na wystawach rysunki – wykonywane własną, oryginalną metodą próśnienia i zaginania papieru. Ten rodzaj twórczości artysta kontynuował w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, rozwijając swoją technikę rysowania w sposób wirtuozerski. Obok wielkich cykli, Ryszard Otręba cały czas wykonuje pojedyncze, bardzo osobiste prace dedykowane najbliższemu [...] W latach 1975 i 1976 powstaje monumentalny cykl *Znalezisko*, oparty na kontrastach dużych białych i czarnych płaszczyzn, symetryczności, ale i płynnej swobodzie cienkich, falistych linii. [...] Lata siedemdziesiąte zamyka artysta cyklami grafik penetrujących obszary „ciszy” i „szeptu”. [...] W latach osiemdziesiątych Ryszard Otręba zaczyna realizację cyklu dynamicznych prac *Wyodrębnienie sygnału*. Kompozycja większości oparta jest na mocnej, osiowej konstrukcji i symetrii prostych figur geometrycznych. [...] Cechy artystycznej osobowości Ryszarda Otręby, umożliwiające skomplikowany proces kreacji i manifestujące się w naturalnej potrzebie tej kreacji, zaowocowały twórczością bardzo osobistą i głęboką. [...] Grafiki Ryszarda Otręby w swej ascetyczności przypominają czarno-białe malarstwo zen. Najważniejszym czynnikiem łączącym jest wymiar ontologiczny i kontemplacyjny charakter twórczości [...]. Profesor Otręba w swej sztuce graficznej sięga do samej istoty i tajemnicy twórczości.

(dokończenie – str. 4)



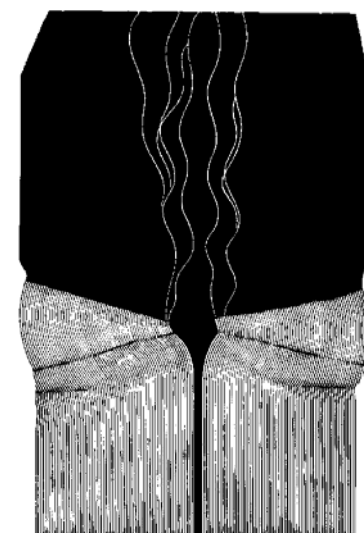
pokłon V

1967
gipsoryt (77×55)



drugie lato
mateusza

1973
gipsoryt (77×56)



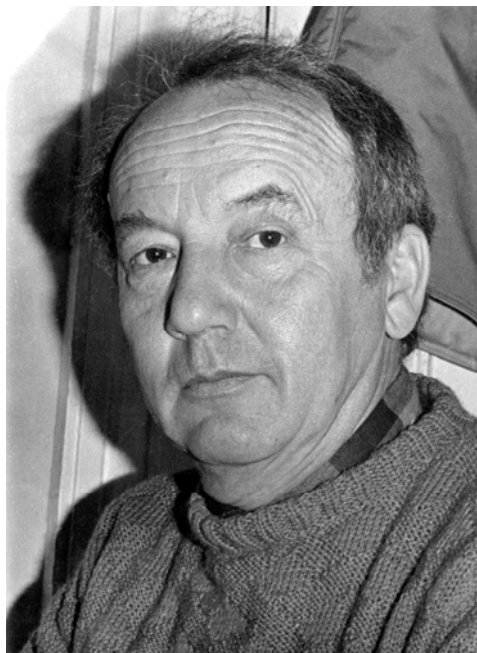
znalezisko V

1975
gipsoryt (81×55)

Wspomnienie o Witoldzie Karczewskim

W pierwszą rocznicę śmierci

22 czerwca 2008 roku odszedł Profesor Witold Karczewski, członek czynny PAU, wybrany do Akademii w 1992 r., wybitny uczony-neurofizjolog, nieustrudzony animator i organizator życia naukowego w Polsce. Droga zawodowa, w tym osiągnięcia naukowe Witolda Karczewskiego zostały podsumowane w artykule prof. Andrzeja Trzebskiego w *Roczniku Polskiej Akademii Umiejętności 2007/2008*. Ten artykuł posłużył mi za źródło dla krótkiego opisu dokonań badawczych Zmarłego.



dzięki uprzejmości Pawła Grieba

Profesor Witold A. Karczewski (1930–2008)

Witold Karczewski urodził się w 1930 r. we Lwowie, studiował medycynę na AM najpierw we Wrocławiu a potem w Warszawie, gdzie w 1954 r. uzyskał dyplom lekarza. Odtąd, aż do 1991 r. pracował w Instytucie Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN. Gdy prof. Karczewski współorganizował placówkę, był to Zakład Patologii Doświadczalnej, następnie przekształcony w Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej. Pod tym szyldem, w nie bez trudu zaadaptowanej do celów naukowych willi przy ul. Dworkowej 3, Witold Karczewski nieprzerwanie przez 24 lata kierował Zespołem a później Zakładem Neurofizjologii, jednocześnie przez 15 lat pełniąc funkcję Zastępcy Dyrektora ds. Naukowych. W latach 1960. Witold Karczewski doktoryzował się, a następnie habilitował w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej we Wrocławiu. Z czasu wrocławskiego datują się Jego zainteresowania elektrofizjologią. Charakteryzując dokonania prof. Karczewskiego prof. Trzebski uwypukla owoce Jego pobytych naukowych na Uniwersytecie w Oksfordzie, gdzie współpracował z wybitnym neurofizjologiem oddychania, prof. Widdicombem. Opublikowane w 1969 r. w *J. Physiology* dwie prace Karczewskiego i Widdicomba – jak pisze Trzebski – „w istotny sposób wzbogaciły wiedzę o odruchowym sprzężeniu wzrotnym między układem oddechowym a neuronami mózgowymi” i „są cytowane jako klasyczne pozycje w literaturze przedmiotu”. Wśród osiągnięć dokonanych przez Karczewskiego z zespołem w Warszawie prof. Trzebski wyróżnia „wykrycie krótkotrwałej pamięci neuronalnej wzorca oddechowego”.

Uznanie i zasłużoną sławę sięgającą daleko poza granice środowiska medycznego przyniosło Witoldowi Karczewskiemu Jego zaangażowanie społeczne, a zwłaszcza nieustrudzone i na miarę obiektywnych uwarunkowań owocne starania, aby nauka w Polsce była uprawiana efektywnie i oceniana w sposób promujący efektywność. Rozumiał, że dobra nauka powstaje w warunkach odrzucenia ideologiczno-politycznych blokad dla twórczego myślenia. Wiedziony tym imperatywem, w nie wolnej jeszcze Polsce współtworzył Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauki. W chwili, gdy władze nie wytrzymały istnienia tej organizacji i odtrąbiły jej administracyjny koniec, Witold Karczewski pełnił w niej funkcję wiceprezesa.

Przemiany ustrojowe umożliwiły Profesorowi przystąpienie do prób praktycznego wcielania w życie marzeń o naprawie nauki. Ta faza życia zawodowego Witolda Karczewskiego, rozpoczęta powołaniem Go w 1991 roku na pierwszego przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych (a funkcję tę pełnił w czterech kolejnych gabinetach) umożliwiła kierowanemu przezeń zespołowi ludzi wprowadzenie systemu finansowania nauki opartego na co prawda stale wymagających doskonalenia, ale jednak racjonalnych, jakościowych kryteriach.

Jakkolwiek moje pierwsze spotkanie z Profesorem miało miejsce już w 1970 r., nigdy nie zaznałem satysfakcji bezpośredniej współpracy, nadto w pierwszych latach dzieliła nas przepastna różnica pozycji i doświadczenia zawodowego¹. A jednak od początku zaistniała pewna okoliczność, która uczyniła moje kontakty z Profesorem częstszymi niż prawdopodobnie On sam sobie tego mógł życzyć. Okoliczność można zdefiniować jako topograficzną. Kluczowym przejawem nieprzystosowania dworku przy Dworkowej do wymogów instytutu naukowego była lokalizacja głównego pomieszczenia Zakładu Neurofizjologii. Duża, okrągła sala – w której, w zależności od pory dnia i/lub aktualnych potrzeb, odbywano konferencje, seminaria bądź dyskusje naukowe w małych gronach, spożywano śniadania, dawano przedstawienia kabaretowe (między innymi parodiowano przemówienia Władysława Gomułki), a od czasu do czasu grano w ping-ponga – z jednej strony miała krótkie wyjście na trzeszczące schody klatki schodowej, z drugiej przez piskzące w zawiasach drzwi wiodące do Sali Operacyjno-Izotopowej Zakładu Neuropatologii, w której to sali wykuwałem doświadczalne ostrogi. Sytuacja, dosłownie i w przenośni bez wyjścia, dawała wiele sposobności znalezienia się w zasięgu pozytywnego promieniowania osobowości Profesora.

Przyjęty *modus operandi* wskazywał wyraźnie, że będąc szefem wymagającym (współpracownicy zwracali się do Niego wyłącznie „Szefie”), dysponującym wielkim autorytetem, zdołał uniknąć łatwo dostępnej ludzom na szczytach hierarchii pokusy samo-namaszczenia i zamknięcia w niedostępności. Co do filozofii, otwarcie socjalne Profesora Karczewskiego wpisuje się w to, co prof. Trzebski zdefiniował jako Jego „zaufanie w mądrość zbiorową”. Nauka była dla Karczewskiego grą zespołową, decyzje podejmował z pozycji *primus inter pares* uwzględniającego wkład i/lub poglądy każdego członka zespołu bez wyjątku.

(dokończenie – str. 3)

¹ Wspomnienie bezpośrednich kontaktów zawodowych wychowanka Prof. Karczewskiego i wieloletniego członka Jego zespołu badawczego, prof. Pawła Grieba, ukazało się w periodyku *Academia* 4 (2008) 48-49. Tło moich wspomnieniowych refleksji jest bardziej powierzchowne.

[List do redakcji](#)

Finansowanie najwybitniejszych...

Szanowny Panie Redaktorze,

List Andrzeja Białasa (PAUza nr 40) dotyczy sprawy niewątpliwie ważnej, a mianowicie finansowania najwybitniejszych uczonych i stworzenie im specjalnych warunków, których obecny system finansowania nie tworzy. Zgadzając się z tą ideą, mam wątpliwości czy jej realizacja nie powinna wziąć pod uwagę doświadczeń innych krajów.

Po pierwsze, taki system istnieje, nazywa się *European Research Council Advanced Investigators Grant* i jest dostępny dla wszystkich pragnących swe badania realizować w Polsce lub w innym kraju europejskim. System ten został stworzony nie dla realizacji określonej tematyki, ale wszelkich badań, aby tylko były ambitne, pionierskie i niekonwencjonalne.

Realizator takich badań może otrzymać w ciągu 5 lat 2,5 miliona euro, z tym, że grant taki może być powiększony do 3,5 miliona euro. Za te pieniądze można stworzyć poważną grupę badawczą, zatrudnić wybitnych młodych ludzi, mieć na zakup aparatury i inne wydatki. Panele przydzielające te granty wydają się unikać standardowych ocen i traktują wszystkich kandydatów bardzo indywidualnie, biorąc jedynie pod uwagę dotychczasowy dorobek i ambitny oraz niekonwencjonalny projekt. Nie spotkałem się z poglądem, by jedyny polski uczyony, który w roku 2008 otrzymał taki grant, profesor fizyki – Tomasz Dietl nie był wybitny, lub że jego badania były mało ambitne lub konwencjonalne. Wręcz przeciwnie, wszyscy fizycy, z którymi rozmawiałem, dobrze o nim mówili.

Dodać tu należy, że konkurs na ten grant w roku 2008 był pierwszym konkursem i wiadomo, że liczba wniosków w drugim konkursie o podobne granty dla początkujących badaczy była kilkakrotnie niższa. Teraz konkursy te będą przeprowadzane każdego roku, z panelami przydzielającymi granty zmieniającymi się co drugi rok, tak aby uczestnicy panelu też mogli się o nie starać. Można się spodziewać, że konkurencja będzie mniejsza, a możliwość otrzymania grantu znacznie większa.

Jeśli uznamy, że opisany tu grant nie załatwia sprawy finansowania polskich bardzo wybitnych uczonych, bo nawet bardzo wybitni są nieco gorsi od standardów ogółouropejskich, to powinniśmy wzorem innych krajów sfinansować ze środków krajowych tych polskich badaczy, którzy osiągnęli najwyższą pozycję w konkursie na *Advanced Investigators Grant*, ale grantu nie zdobyli.

W ten sposób postąpili Francuzi, Włosi i Hiszpanie z obywatelami swych krajów, którzy takiego grantu nie zdobyli. Drugi sposób, to utworzenie paneli międzynarodowych bez udziału polskich uczonych do przydziału środków finansowych na uprawianie nauki w Polsce. W ten sposób postępują Finowie, co opisane zostało w PAUzie nr 20.

Mam natomiast poważne wątpliwości czy jest sensowne stworzenie grupy ekspertów przydzielających poważne środki na badania bardzo wybitnym uczonym i to nawet tym, którzy się o to nie starają. Proponując taki system, trzeba mieć na uwadze potwierdzony wielokrotnie fakt socjologiczny, że Polacy należą w Europie do ludzi o najmniejszym stopniu zaufania do swych współobywateli. Nawet gdyby z Nieba zesłano nam grupę Świętych Pańskich do rozdziału funduszy na badania, to i tak prawie wszyscy uznaliby, że grupę tę między Niebem a Ziemią podmieniono i jest to grupa gangsterów przydzielająca fundusze swym kumpłom. Nawet w krajach o znacznie większym stopniu zaufania, takich jak Hiszpania, Szwecja lub Finlandia, unika się podejmowania decyzji personalnych i finansowych w nauce w obrębie jednego kraju, lecz zaprasza się do tego ekspertów z zagranicy.

W przydziale funduszy przez jedną wybitną osobę, która uzna jakiegoś badacza za bardzo wybitnego jest jeszcze inny problem. Otóż Fundacja Rockefellera lub Forda może uznać kogoś za osobę odpowiednią do rozdziału funduszy, bez wchodzenia, według jakich zasad to się odbywa, bo są to pieniądze wielkich filantropów, którzy sami je zarobili. W podobny sposób Naród Polski mógł pokochać Henryka Sienkiewicza i zebrać fundusze na zakup pałacyku w Oblęgorku – i nikomu nic do tego, że pałacyk dostał Sienkiewicz a nie Prus. Ale pieniądze podatników (także te, którymi dysponuje Komisja Europejska), to coś zupełnie innego, bo każdy obywatel ma prawo zapytać, jak są one wydawane. Dlatego potrzebne tu są procedury, zasady, regulaminy, komisje i panele, aby mieć pewność, że pieniądze te nie są marnowane. A najważniejsze, aby przy ich wydawaniu przestrzegać konfliktu interesów. Dlatego właśnie pomysł Andrzeja Białasa jest ciekawy, ale niestety nieco naiwny i utopijny.

ADAM ŁOMNICKI
Kraków, 28 maja 2009

(dokończenie ze str. 2)

Wiara w mądrość zbiorową skłoniła Profesora, jako dyrektora ds. naukowych, do regularnego egzekwowania seminariów ogólnoinstytutowych. Nie było to zadanie łatwe: nasz instytut cechowała i cechuje pełna tęcza tematyczna, z samorzną skłonnością do integrowania barw. Seminaria te tętniły życiem, i wielki był w tym udział Profesora, którego wszechstronna wiedza oraz gorący instynkt polemiczny iskrzący zimnymi ogniami chłodnego umysłu, ułatwiał uczestnikom przekraczanie barier międzydiscyplinarnych.

Współtowarzysze i bliscy świadkowie drogi zawodowej Profesora podkreślają, iż jego zrozumienie dla nowoczesnych technik wyprzedzało epokę. Niewątpliwie był jednym z pionierów komputeryzacji w naukach medycznych w Polsce. Współuczestniczył w opracowaniu oprogramowania komputera służącego do rejestracji impulsów z układu nerwowego i mięśniowego.

Tych, którzy śledzili Jego późniejsze zmagania o powiązanie finansowania projektów badawczych z wynikami

parametrycznej oceny potencjalnych wykonawców nie zdziwił fakt, że wchodzący do Sali Seminaryjno-Pingpongowej już w późnych latach 1970. (a może wczesnych 1980.) dostrzegali na tablicy ogłoszeń listę cytacji pracowników Centrum za poprzednie trzy lata.

Profesor uchodził za niezwykle wymagającego, bezlitośnie tępiącego przejawy bezzmysłowości w sprawach meritum. Jednocześnie bliscy współtowarzysze podkreślają, iż potrafił przechodzić do porządku dziennego nad mniej kluczowymi przejawami niedoskonałości ludzkiej natury. Raz sam wystąpiłem w roli próbnika wyrozumiałości Profesora. Pewnego dnia w 1974 r. dał mi do przeczytania kilkunastonicowy rękopis własnego autorstwa, w fazie tuż przed przeniesieniem na maszynę. Rękopisu przeczytać nie zdążyłem: wcześniej pozostawiłem go bezpowrotnie w autobusie linii 175. Na moje wyznanie faktu, które nastąpiło w stanie zapewne widocznego wystraszenia, Profesor zareagował uśmiechem i powiedział coś w rodzaju, że nie pozostaje mu nic innego jak napisać podobny tekst....

JAN ALBRECHT

(dokończenie ze str. 1)

W 2007 r. rozmawiałem z profesorem Ryszardem Kazimierzem Otrębą o jego życiu i twórczości. Z dłuższej rozmowy¹ wybrałem tutaj fragmenty wypowiedzi Artysty o jego twórczości graficznej. Przytaczam je w postaci zwartej. (AMK)

– Moje inspiracje do powstania dzieła graficznego są różne. Należą do nich wcześniejsze przemyślenia, szkice, wspomnienia, a nawet fotografie.

Reprezentuję generację wybierającą prostotę, oszczędność i klasyczne elementy tworzywa graficznego. Obrazy skonkretyzowane w rytmicznych i nierzadko symetrycznych układach linii, w niemal geometrycznych płaszczyznach czerni, bieli i szarości są sformułowane w języku sztuki niefiguralnej. Te swoiste powierzchnie i kształty działają jak muzyka – jej plastyczne odpowiedniki tworzą odrębną ekspresję moich grafik. W niektórych grafikach dominuje geometria – trójkąt w szczególności. Jesteśmy na każdym kroku otoczeni geometrią.

Kontrasty wynikają z pierwotnego zamiaru stworzenia określonej kompozycji. Aby uzyskać zamierzony skutek, dobieram takie środki wyrazowe, by wyzwoły u mnie specyficzne wzruszenie. Gdy analizuje się różne cykle moich grafik, widać jak tworzą zwarte zbiory pewnych rozwiązań formalnych. Stąd te cykle, serie...

Najchętniej wypowiadam się w czarno-białej grafice, która stwarza tyle możliwości światłocienia, pośrednich tonów – niekiedy zastępujących kolory – uzyskiwanych przez zmienną gęstość, grubość, zmieniony kierunek linii. Pojawia się na obrazie kolejny walor między czernią a bielą. Czasem jednak w jakimś fragmencie grafiki zastępuję tę szarość kolorem, ale kolor traktuję wyłącznie jako rozróżnienie waloru.

Grafiki sporządzam w taki sposób, by patrząc na obraz – wzbogacać impuls twórczy. W ich tytułach można dopatrywać się napięć, w niektórych posłużyłem się konkretnym doświadczeniem. Przykładowo, do cyklu *Oświęcimski Dzień Zaduszny* posłużyłem się światłem wyłaniającym trójkąt, nastrój powagi i skupienia. Często zastanawiam się nad tragedią, która dotknęła moje i starsze ode mnie pokolenie, moją rodzinę. To jest prawda, której nie da się nigdy zapomnieć – to ślad pamięci.

Praca nad grafiką jest działalnością spontaniczną, ma swój początek w takim czy innym nagromadzeniu emocji. Nie podchodzę do aktu twórczego „na zimno”. Każdej twórczości towarzyszą przecież emocje, musi zaistnieć specjalny nastrój. Wszystko jest powiązane z emocjami, a także skupieniem przy wykonywaniu grafiki. To stan, który trwa i nic innego wtedy nie gra roli; przez 4–5 godzin zajmuję się wyłącznie grafiką.

Moja stała chęć wyciszania... Jest to mój ulubiony program. Cisza w grafice, te tytuły... Każdy potrzebuje własnej strefy ciszy dla siebie, by móc wyłączyć się z zewnętrznego zgiełku.

Moje grafiki nie krzyczą, są ekspresyjne, ale neutralne i nie stwarzają niepokoju moralnego. Decydujące w moich kompozycjach graficznych jest odczucie – siłą rzeczy coś bezprzedmiotowego. Od nikogo nie żądam, aby doczytywał się czegośkolwiek. Próbuję u oglądającego wywołać spokojne, lecz jednak twórcze przeżycie. Moja koncepcja cofa się do pierwotnej potrzeby tworzenia obiektu materialnego, który stanowi czyjaś – w tym przypadku moją – bardzo prywatną wypowiedź. Napisałem kiedyś w moim „credo”, że jeżeli dociera się do czyjejś świadomości, wówczas znajduje się tam wartości, które nie starzeją się. Od czasu do czasu spotykam się z opiniami, że moje grafiki „nie starzeją się”. Może jest tak dlatego, że są bardzo różne w sposobie traktowania przedmiotu, a mimo to jest w nich ciągle jakiś rozwój świadomości plastycznej, chociaż ich archetyp powstał już tak dawno. Co mnie obchodzi najbardziej, to konstruowanie form i ich zawartości w procesie samego tworzenia.

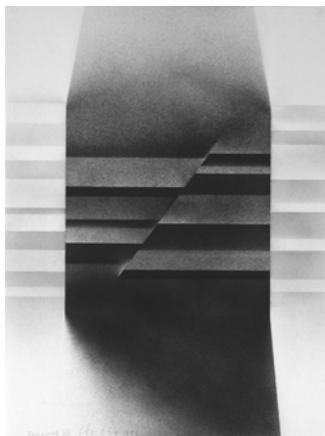
ANDRZEJ M. KOBOS



fot. Andrzej Kobos

Ryszard Kazimierz Otręba

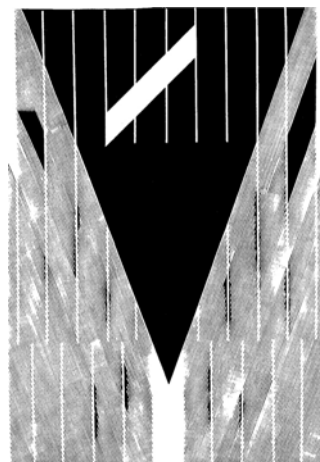
Andrzej Kobos



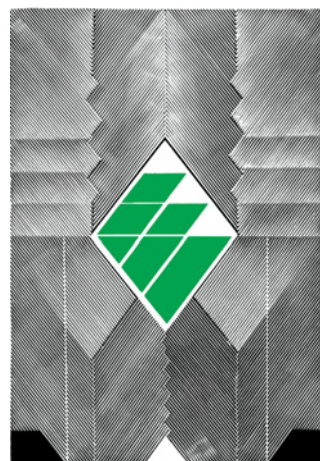
rysunek XIV
1993 (61,5×46)



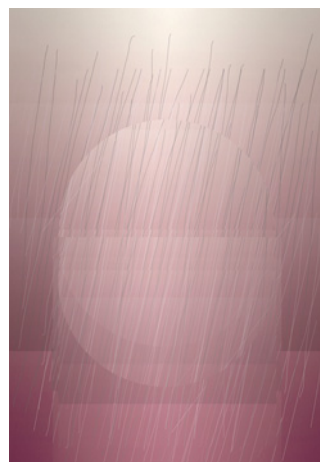
pozorna harmonia V
1996, gipsoryt (76×51)



oświęcimski Dzień Zaduszny
1980, gipsoryt (76×53)



oznaka zadowolenia II
2003, gipsoryt (76×52)



cisza XV
2007, druk cyfrowy (80×61)

¹ Ryszard K. Otręba i Andrzej M. Kobos, *Grafika skupienia i odczucia – ciszy*, „Po drogach uczonych”, t. 3, s. 539–562. Polska Akademia Umiejętności. Kraków 2008.

zaPAU

Nauka bez dogmatu

Po wpływem niedawnej rozmowy z astrofizykiem, profesorem Józefem Smakiem, znowu (po kilkadziesiąt lat) sięgnąłem po znaną książkę Włodzimierza Zonna *Ewolucja gwiazd* (1958). Oczarowany, przywołuję kilka akapitów z jej „Zakończenia”. (AMK)

[...] Dawniej sprawy astronomii i w szczególności kosmologii i kosmogonii bardzo bezpośrednio oddziaływały na światopogląd ludzi. Aby to zilustrować wystarczy chociażby przypomnieć sobie niesłuchanie brzemienne konsekwencje odkrycia przez Newtona jego prawa ciążenia powszechnego. Sądono wtedy, że siły ciążenia są – jeśli nie jedynymi rodzajami sił w przyrodzie – to przynajmniej najważniejszymi. Poznanie więc prawa, według którego te siły działają, równało się niemal że całkowitemu poznaniu wszechświata i całej fizyki. Bo istotnie, jeśli znamy prawo, według którego działają siły, znajomość warunków początkowych (a więc rozmieszczenie cząstek, ich mas i ich pędów) w zupełności wystarczyła do czynienia wszelkich przewidywań co do dalszych losów każdego układu ciał. [...]

Wszystko to, co się stało, zawdzięczała ludzkość głównie odkryciu jednego jedynego prawa – prawa ciążenia powszechnego, niesłuchanie prostego w ujęciu matematycznym i bardzo zgodnego z tak zwanym zdrowym rozsądkiem. Nic też dziwnego, że w tym okresie zaczęto niezmiernie cenić wszelkiego rodzaju koncepcje teoretyczne, przekładając je nad poznanie empiryczne. Zresztą również i w czasach poprzednich tylko nieliczne jednostki doceniały znaczenie eksperymentu i obserwacji (Kopernik, Galileusz). Ogół uczonych przyrodoznawstwo traktował jako wiedzę aprioryczną nie wymagającą eksperymentowania lub uciekającą się do niego tylko w przypadkach wyjątkowych, dla rozstrzygnięcia jakichś szczególnie rażących sprzeczności w teoriach.

Tak więc, głównie dzięki odkryciu Newtona, świat w oczach ludzi końca XVII i XVIII wieku stał się księgą praw bezbłędnych, niezmiennych, wszechwiedzących, praw mających charakter najzupełniej absolutny i nieodwołalny. [...]

Współczesny fizyk i astronom nie wierzy już w możliwość ujęcia całej przebogatej różnorodności zjawisk otaczającego go świata przez jedno prawo „najwyższe” (o jakim marzył w swoim czasie słynny Hoene-Wroński), a nawet przez skończony zbiór praw niezmiennych i absolutnie słusznych.

Przyczyniło się do tego jeszcze jedno doniosłe odkrycie z dziedziny fizyki atomowej, o którego sensie filozoficznym dyskutuje się jeszcze dotychczas. Oto okazało się, że prawa rządzące zjawiskami w świecie atomowym nie mają bynajmniej charakteru zdeterminowanego, który przypisywaliśmy dawniej wszystkim prawom natury. [...]

Prawa przyrody straciły więc swoje imponderabilia filozoficzne. Owszem posługujemy się tymi prawami w dalszym ciągu, ponieważ są dotychczas najskuteczniejszym sposobem porozumiewania się uczonych w sprawach swoich spostrzeżeń i rozmyślań w danej dziedzinie zjawisk. Nie wiemy jednak, czy istotnie ten sposób jest jedynym i najlepszym. Kto wie, czy kiedyś nie znajdziemy innych jeszcze form komunikowania się w sprawie prawd przyrodniczych; wtedy gdy do poznawania jej przywołujemy inne władze człowieka: intuicję, podświadomość lub emocje. Może wtedy prawa natury będą miały postać obrazów, rzeźb, bądź też pewnych rysunków abstrakcyjnych...

Włodzimierz Zonn:

– *Żyjemy w czasach nauki bez dogmatu, w czasach gdy prawa tej nauki straciły swój dawny sens prawdy absolutnej.*



dzięki uprzejmości Józefa Smaka

Żyjemy więc w czasach nauki bez dogmatu, w czasach gdy prawa tej nauki straciły swój dawny sens prawdy absolutnej. Angażujemy coraz to nowe sposoby poznania przyrody, dzięki czemu poznajemy ją coraz to z innej strony, tracąc czasami na owej przysłowiowej (w naukach ścisłych) dokładności, zyskując natomiast na bogactwie wrażeń i wszechstronności spojrzenia na ten bądź co bądź bardzo skomplikowany twór, jakim jest świat nieożywiony.

Współczesna kosmogonia w pełni odzwierciedla obecną sytuację, ponieważ w dużej mierze jest jej sprawcą. Hipotezy naukowe i domysły dotyczące ewolucji gwiazd i materii międzygwiazdowej różnią się od siebie znacznie, nawet jeśli tylko ograniczymy się do hipotez. [...]

Skończyliśmy już dawno z dawnymi iluzjami w nauce. „Astrofizyka zmieniła wszelkie nasze iluzje – innymi słowy zmieniła naszą duszę” (jak powiedział A. France). Nawet najbardziej pomysłowa i genialna koncepcja staje się błędą wobec niesłuchanego bogactwa i różnorodności doznań i doświadczeń wynikających z bezpośredniego kontaktu astronoma z Wszechświatem.

WŁODZIMIERZ ZONN

PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Witold Brzoskowski – fotokład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl. Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Kraków – warto wiedzieć

Architekci Krakowa za granicą

Gdyby zapytać, z czego słynie Politechnika Krakowska, odpowiedź (nie obrażając pozostałych znakomitych Wydziałów) prawdopodobnie brzmiałaby: z architektury. Krakowska architektura ma bowiem dobrą markę.

Andrzej Choldżyński, rodem z Lublina, dyplom Politechniki Krakowskiej otrzymał w 1988 roku. Studia uzupełnił w Paryżu i teraz pracuje i mieszka w Paryżu i Warszawie (ma obywatelstwo polskie i francuskie), ale jest znany ze swych projektów także w Krakowie, np. projekt Centrum handlowo-usługowego na Olszy, a lista jego nagród jest tak długa, jak projektów i realizacji.

Wojciech Oktawiec (dyplom 1982) po studiach pracował w Instytucie Urbanistyki i Projektowania przestrzennego kierowanym przez prof. Witolda Cęckiewicza, z którym jako współpracownik projektował kościoły w Krakowie. W 1988 roku otrzymał propozycję pracy w biurze architektonicznym na Long Island w stanie Nowy Jork. W 2004 roku założył autorską pracownię „Path Architecture PC”. W 2007 roku współtworzył Polskie Towarzystwo Budownictwa Ekologicznego.

– *Praktyka architektoniczna na początku 21 wieku musi być poszukiwaniem nowych rozwiązań przestrzennych, ale tylko takich, które sprawdzają się podczas procesu budowania. Końcowy efekt potrafi opisać ten „proces-drogę”, wiodącą do poszczególnych rozwiązań, jak również wytłumaczyć relacje między abstrakcją początkowej koncepcji, a materialną realnością wybudowanego obiektu* – uważa Wojciech Oktawiec.

Małgorzata Wilczkiewicz (dyplom 1978, doktorat w PK – 1999, pracuje w USA). – *W moim życiu zawodowym dane mi było pracować w pięciu krajach i wykonać dokumentację projektową w pięciu językach – po rosyjsku, hiszpańsku, francusku, angielsku i oczywiście po polsku. W czasach „globalnej wioski” architekt nie wie, gdzie dane mu będzie wykonywać kolejny projekt – przynajmniej Małgorzata Wilczkiewicz.*

Piotr Chłapowski (dyplom 1971) i **Andrzej Ogorzałek** (dyplom 1974) są współzałożycielami spółki PCKO Architects w Londynie. PCKO Architects wygrało szereg pierwszych nagród w konkursach architektonicznych, zarówno otwartych jak i zamkniętych, a ich realizacje są często publikowane w czasopiśmie branżowych. Biuro uzyskało również liczne nagrody za ukończone obiekty i realizacje. W 2005 roku biuro uzyskało tytuł Architekta Roku w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego – doroczną nagrodę przyznawaną pod patronatem tygodnika *Building Design*, a w 2007 firma PCKO została zaliczona do pierwszej szóstki w konkursie na Architekta Roku.

Jerzy Kowal (dyplom 1966) pracuje w Belgii. – *Blisko 40 lat temu opuszczałem Kraków, pozostając za sobą kapitalne doświadczenie współpracy z prof. Cęckiewiczem oraz moimi kolegami z Wydziału Architektury PK. Robiliśmy projekty konkursowe w atmosferze czasem burzliwej, ale zawsze twórczej dyskusji. Przypadek złożył, że przez długie lata mojej pracy tu, na „Zachodzie”, nie miałem już nigdy takiej okazji ani okoliczności sprzyjających do znalezienia podobnego środowiska – przynajmniej Jerzy Kowal, główny projektant w biurze BAHM w Brukseli, a obecnie już właściciel własnego biura w tym mieście.*



Projekt Jerzego Kowala

Anna Malec (dyplom 2003) prace zawodową rozpoczęła w zagranicznych biurach architektonicznych, współpracując w zespołach międzynarodowych, współuczestnicząc oraz prowadząc projekty w dziedzinie nie tylko architektury i urbanistyki, ale również architektury wnętrz oraz krajobrazu. Realizowała projekty, poczynając od rezydencji poprzez kompleksy obiektów wielorodzinnych, obiektów użyteczności publicznej typu: biblioteki, urzędy miast czy stadion olimpijski, założeń urbanistycznych w skali miasta, a kończąc ... na nowo projektowanej wyspie.



Praca Anny Malec

W Sali wystawowej na terenie kampusu Politechniki Krakowskiej odbyła się wystawa „Krakowska architektura za granicą”, zorganizowana wspólnie z SARP-em, jako impreza towarzysząca XI Międzynarodowemu Triennale Architektury.

– *Kraków jest kolebką dla wielu architektów, którzy z różnych powodów opuścili to miasto i ten kraj. Zwróćmy się więc do naszych kolegów mieszkających za granicą, którzy studiowali na Wydziale Architektury PK o przesłanie nam wybranych realizacji, których są autorami i które powstały w różnych częściach świata. Z nadesłanych prac powstała ta wystawa – opowiada komisarz wystawy architekt **Katarzyna Tarchalska** i dodaje: – *Nasi architekci wyróżniają się tym, że mają wyobraźnię, potrafią rysować. Za to cenieni są na Zachodzie, gdzie uczy się przede wszystkim rzemiosła, techniki.**